

Tadeusz Boy-Żeleński: Rzut oka na literaturę francuską

Uczuciem, które narzuca się przy czytaniu Tristanowej legendy w opracowaniu Bédiera jest podziw dla doskonałej miary artystycznej w traktowaniu przedmiotu. Sądzę, iż zasługa tego rozkłada się na dwa czynniki: jednym z nich pierwotna prostota, z jaką dawni rybałci, nieskażeni jeszcze „literaturą”, opowiadali naiwnie i rzeczowo bieg wydarzeń, drugim — diametralnie przeciwnej natury — doskonałe wyrobienie artystyczne odtwórcy, który, snadź wychowany na najlepszych literackich wzorach poflaubertowskiej epoki, umiał uniknąć wszystkiego, co by mogło tę pierwotną prostotę zamącić i skazić.

Prastary mit o Tristanie i Izoldzie zrodził się prawdopodobnie wśród plemion celtyckich zamieszkujących wybrzeża kanału la Manche. Jak wiadomo, jednostka etnograficzna i cywilizacyjna, nosząca miano Francji jest tworem wynikłym ze zlania się trzech odrębnych ras, z których każda przyniosła jej w dani swe cenne własności. Galię, której podboju dokonał Cezar na czele rzymskich legionów, zamieszkiwały od niepamiętnych czasów plemiona celtyckie. Pokonani przez Rzymian Celtowie przyjęli od zwycięzców prawa, obyczaje, kulturę i język. Ale kultura łacińska w epoce, gdy załała Galię, była już skażona, schyłkowa; nie miała siły do wytworzenia nowej i bujnej formacji narodowego życia. Rozpadła się w proch przy zetknięciu z inwazją barbarzyńskich, ale pełnych żywotnego soku Germanów, którzy jako Frankowie wniknęli do rzymskiej Galii. Nowi najeźdźcy roztopili się w masie galo-

łacińskiej, ale mocą twórczego swego zaczynu dokonali procesu, z którego wyszła rasa i język francuski. Podłożem nowo tworzącego się języka była przede wszystkim łacina. Język celtycki, wyparty przez podbój rzymski, wegetuje jedynie wśród ludności wiejskiej; wreszcie ginie zupełnie około VI wieku. Łacina, która zajmuje jego miejsce, nie jest oczywiście klasyczną łaciną Horacego i Cyncerona. Jest to pospolita gwara żołnierzy, kupców i niewolników, zanieczyszczona już pierwotnie pomieszaniem ras i narodów tworzących imperium rzymskie, a przekształcająca się coraz więcej w ustach mówiących nią Celtów. Wreszcie pod wpływem zetknięcia się z germańskimi Frankami (którzy zresztą sami z siebie wnoszą do owego języka galo-latyńskiego ledwie kilkaset wyrazów) łacina ta, zdeorganizowana doszczętnie, zaczyna się skupiać w nowe formacje: rodzi się język romański, stanowiący przejście do późniejszego francuskiego.

*Aż do XII w. powieść o
Tristanie i Izoldzie, napoju
miłosnym i jego tragicznych
następstwach przechodziła z
wieku na wiek jedynie drogą
ustną, przekształcając się i
bogacąc w ustach każdego
pokolenia*

W tym to romańskim języku spisane są po raz pierwszy legendy i powieści rycerskie Okrągłego stołu, wśród których powieść o Tristanie i Izoldzie posiada najgłębsze ludzkie wartości nieśmiertelnego mitu. Jak

wspomniałem, powieści te zrodziły się najprawdopodobniej wśród Celtów, skąd później zawędrowały do Niemiec, Anglii, Norwegii, wszędzie, zależnie od gruntu, na który padło ziarno legendy, przybierając odmienne nieco zabarwienie; nie brak jednakże i teoryj,

skłaniających się ku germańskiemu pochodzeniu epopei francuskiej. Jak bądź się rzeczy mają, czy Frankowie przynieśli z sobą do Galii swoje mity, czy raczej obudzili poetycki dech duszy celtyckiej zduszony pod płaskim racjonalizmem dekadencji łacińskiej, faktem jest, iż ze zlania się tych dwóch rasowych elementów powstały owe przedziwne powieści. Aż do XII w. powieść o Tristanie i Izoldzie, napoju miłosnym i jego tragicznych następstwach przechodziła z wieku na wiek jedynie drogą ustną, przekształcając się i bogacąc w ustach każdego pokolenia. W połowie wieku XII krystalizuje się ona aż w kilka spisanych poematów. Dwa z nich (pióra Chretien de Troyes i La Chèvre) zaginęły w zupełności; z dwóch innych zachowały się fragmenty, każdy około 3000 wierszy. Autorem jednego z tych poematów jest truver Thomas (około 1170) zamieszkały w Anglii normandzkiej; autorem drugiego współczesny niemal tamtemu Béroul. Z pierwszej wersji wyszedł jako pochodny twór obszerny poemat spisany w XII w. po niemiecku przez Gotfryda ze Strasburga; z drugiej niemiecki poemat Eilharda z Obergu i francuska powieść prozą. Prócz tego zachował się luźny anonimowy fragment (około 1500 wierszy) i drobne ułamki rozproszone już w naśladownictwach po obcych literaturach. Przedostawszy się do Niemiec, legendy Okrągłego stołu, przetworzone na nowo przez duszę germańską, stały się poniekąd własnością jej i wyrazem, aż wreszcie, dzięki geniuszowi Wagnera, w formie muzycznych poematów obiegały cały świat cywilizowany. Oto główne linie, które przytaczam tu dla uproszczenia przeglądu, nie zapuszczając się w drobniejsze odnogi i rozgałęzienia.

Znakomity uczony, romanista J. Bédier, strawiwszy lata całe na pracach naukowych dotyczących publikacji dawnych tekstów oraz na analizie i ustaleniu ich pochodzenia, powziął myśl zarówno szczęśliwie poczętą jak wykonaną. Zapragnął mianowicie, podejmując na nowo przerwane i uszkodzone przez czas dzieło dawnych truverów, odtworzyć i

Pod piórem Bédiera zachował się ten sam dwoisty charakter poematu, który nadaje mu tyle odrębnego wdzięku; romans rycerski, pełen awantur i przygód, opowiadany ku zbudowaniu i uciesze rycerstwa

odbudować z pozostałych szczątków i ułamków całość legendy o Tristanie i Izoldzie. „W dziele tym — pisze o jego pracy Gaston Paris — Bédier miał przed sobą otwarte dwie drogi: albo wziąć za punkt wyjścia wersję Thomasa, albo

Béroula. Pierwsza, dzięki istnieniu przekładów i naśladowań w obcych językach, dawała możliwość restytucji całkowitego i jednolitego opowiadania; ujemną jej stroną było to, iż w ten sposób uzyskiwało się najmniej dawny poemat o Tristanie, ten, w którym prastary, barbarzyński element najbardziej był już dostosowany do ducha i pojęć rycerskiego społeczeństwa anglo-francuskiego. Bédier obrał drugą możliwość, o wiele trudniejszą, ale tym większą wartość dającą jego dziełu: mianowicie, odtworzenie legendy Tristana w jej najdawniejszej dostępnej postaci. Zaczął od tego, iż przełożył najwierniej fragment Béroula, który się zachował i który zajmuje mniej więcej środek powieści. Przepoiwszy się w ten sposób doskonale duchem starego bazarza, przyswoiwszy sobie jego naiwny sposób odczuwania, prosty sposób wyrażania, dotworzył do tego tułowia głowę i członki nie drogą mechanicznego przyprawiania, ale sposobem organicznej regeneracji, takiej, jakiej obraz dają zwierzęta, które, okaleczone, uzupełniają się własną tajemną mocą, wedle planu swej »idealnej formy«. W rekonstrukcji tej Bédier posługiwał się zarówno fragmentem poematu Thomasa, jak również wszystkimi innymi urywkami i przekładami, czerpiąc z nich z doskonałą sztuką i miarą to, co zdawało się

najwłaściwsze dla odtwórczego dzieła. Gaston Paris podejrzewa go niemal, iż najpierw spisał cały poemat w wierszach romańskich, upodobnionych o ile możliwości do wierszy Béroula, i dopiero następnie przełożył go na język francuski.

*Uczuciem, które narzuca się
przy czytaniu Tristanowej
legandy w opracowaniu
Bédiera, jest podziw dla
doskonałej miary artystycznej
w traktowaniu przedmiotu*

W ten sposób
powstała ta jedyna w
swoim rodzaju,
przepiękna książka,
która po raz pierwszy
pozwala nam
podziwiać legendę o
Tristanie i Izoldzie w
całym bogactwie i

uroku. Pod piórem Bédiera zachował się ten sam dwoisty charakter poematu, który nadaje mu tyle odrębnego wdzięku; romans rycerski, pełen awantur i przygód, opowiadany ku zbudowaniu i uciechu rycerstwa oraz dwornego społeczeństwa francuskiego XII wieku, ale równocześnie raz po raz otwierają się perspektywy na inne, mocniejsze jeszcze życie, życie legendarnych półbogów, pozostających w najściślejszym związku z dziką jeszcze i dziewiczą przyrodą lasów celtyckich.

Legenda Tristana i Izoldy jest najpiękniejszym, najgłębszym poematem miłości, jaki ludzkość kiedykolwiek wydała. I gdyby wolno było z lekkomyślną swobodą przemawiać w kwestiach, o których całe pokolenia uczonych spłodziły całe biblioteki kontrowersji i komentarzy, ośmieliłbym się powiedzieć, iż sam charakter, samo ujęcie tej prastarej legandy powinno by świadczyć o jej galo-celtyckim, nie germańskim pochodzeniu; chyba że przyjmiemy, iż mit germański, dotknąwszy

ziemi galijskiej, z jej cudownych soków nabrał nowego życia i w nowej odrodził się postaci. Albowiem Tristan i Izolda zawiera w najpełniejszym, najszlachetniejszym wyrazie to, co stanowi dominującą linię późniejszej literatury francuskiej, co odróżnia ją od wszystkich innych i stanowi tajemnicę jej urocznego na wszystkie inne oddziaływania. Wiecznie na nowo przeżywany problem miłości, wiekuista, tryumfalna apoteoza jej samej, wraz z całym bezmiarem jej nędz, kłamstw, jej wzniosłości i upodlenia, czci i bezhonoru, z całym pijaństwem szczęścia i tragizmem niedoli, to linia, która od Tristana i Izoldy, poprzez strofy Villona i Molierowskiego Alcesta, i wielkie postacie Racine'a, i miniaturowe figuynki Marivaux, poprzez niezapomniane sylwety Manon Lescaut i kawalera de Grioux, Adolfa i Eleonory, poprzez Stendhala i Balzaca, Musseta i Verlaine'a, aż do całego teatru i powieści przedostatniej doby, aż do piosenki ulicznej Paryża, snuje się nieprzerwanie przez najświetniejsze karty literatury francuskiej i stanowi jej swoisty, nieprzeparty urok. Można powiedzieć, iż dusza nowo tworzącej się rasy w samym zaraniu młodości napiła się czarodziejskiego trunku z pucharu Tristana i Izoldy i że ów napój miłosny, mocny jak życie i mocniejszy nad śmierć, na wieki już krąży w jej żyłach.

Legenda Tristana i Izoldy jest najpiękniejszym, najgłębszym poematem miłości, jaki ludzkość kiedykolwiek wydała

Uczuciem, które narzuca się przy czytaniu Tristanowej legendy w opracowaniu Bédiera, jest podziw dla doskonałej miary

artystycznej w traktowaniu przedmiotu. Sądzę, iż zasługa tego rozkłada się na dwa czynniki: jednym z nich pierwotna prostota, z jaką dawni rybałci, nieskażeni jeszcze „literaturą”, opowiadali naiwnie i rzeczowo

bieg wydarzeń, drugim — diametralnie przeciwnej natury — doskonałe wyrobienie artystyczne odtwórcy, który, snadź wychowany na najlepszych literackich wzorach poflaubertowskiej epoki, umiał uniknąć wszystkiego, co by mogło tę pierwotną prostotę zamącić i skazić. Rezultat tego współdziałania jest niezrównany. Powieść rozwija się przed naszymi oczyma z przedziwną oszczędnością efektów, jak gdyby z umyślną surdyną, ze zwięzłością słów, a zarazem głębią i precyzją psychologiczną, o ileż subtelniejszą i bogatszą niż gadatliwa pretensjonalność przedwczorajszej „psychologicznej” szkoły! Tak, w romansie tym, wyśpiewanym przed ośmiu wiekami, a obecnie odtworzonym, znalazła powieść nowoczesna groźne współzawodnictwo!

Tadeusz Boy-Żeleński

Kraków, w styczniu 1917

Publikujemy fragment przedmowy Tadeusza Boy-Żeleńskiego do „Dziejów Tristana i Izoldy” odtworzonych wedle dawnych legend i poematów przez Josepha Bédier z zasobów Wolnych Lektur.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

WM